



18

Szaty premiera



26

Czujni wierni



46

Monarchie
– teatr dla ludu

Po wyborach

- 10 Rafał Kalukin
To jeszcze nie koniec
- 13 Wojciech Szacki
Podzielona Polska
- 14 Juliusz Cwieliuch
Jak wybierała wieś
- 16 Łukasz Wójcik
Eurodrobnica

Polityka

- 18 Jacek Żakowski
Delfin ma kłopoty?
- 21 O Gdańsku, Święcie Wolności i Solidarności 4 czerwca mówi prezydent
Aleksandra Dulkiewicz

Społeczeństwo

- 26 Joanna Cieśla
Czy bać się teraz o dzieci?
- 29 Marcin Kołodziejczyk
Przychodzi Polak do znachora
- 32 Joanna Cieśla
Schronisko dla roślin
- 34 Katarzyna Pikulska, jedna z organizatorek pierwszego protestu lekarzy-rezydentów, o tym, jak rząd oszczędza na służbie zdrowia
- 36 Violetta Krasnowska
Lilija Moshechkova – Rosjanka wśród narodowców

Rynek

- 38 Cezary Kowanda
Trump, Chiny i smartfony
- 41 Adam Krzemiński
Niemiecki spór o gospodarkę

Świat

- 46 Marek Ostrowski
Demokracje królewskie
- 50 Adam Leszczyński
W Banksterii i Socdepji, czyli o różnych strategiach wychowawczych
- 53 Sławomir Sierakowski
Plemiona Europy

Historia

- 56 Daria i Tomasz Nałęcz
1989: rewolucja czerwcową
- 59 PROSTO Z KSIĄŻKI
- 60 Grzegorz Majchrzak
1979: papieska pielgrzymka pod specjalnym nadzorem

Nauka

- 62 Marcin Ryszkiewicz
Ile w nas innych gatunków
- 66 Czy starożytni Grecy odróżniali pedofilę i pederastę opowiada prof. **Włodzimierz Lengauer**

Ludzie i style

- 70 Aleksandra Żelazińska
O mrocznej twarzy Kościoła i jasnej stronie internetu
- 74 Rozmowa z **Raphaeliem Honigsteinem**, autorem biografii trenera Jürgena Kloppa

Kultura

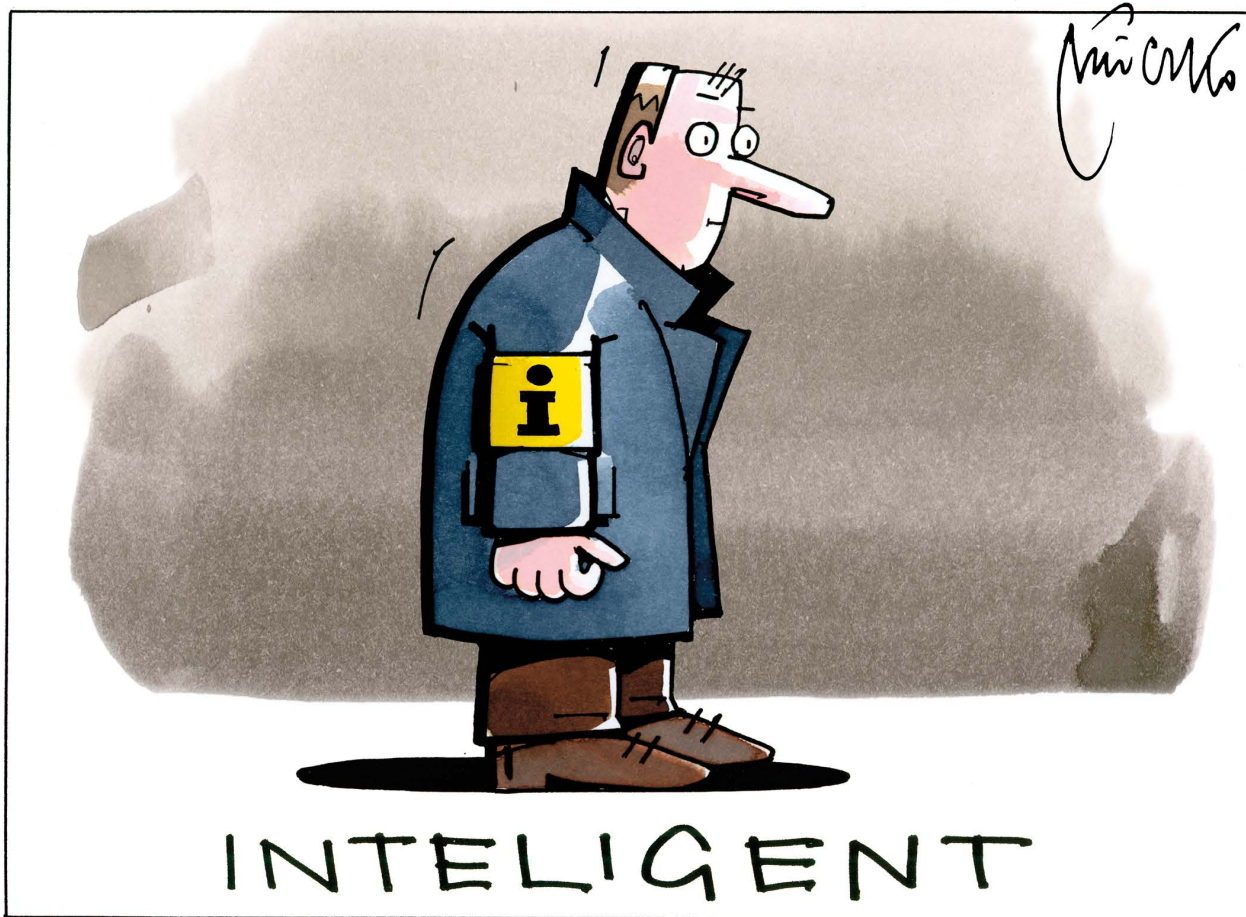
- 80 Laureaci Nagrody Architektonicznej POLITYKI za 2018 r.
- 84 Radosław Korzycki
Wywrotowa „Ulica Sezamkowa”
- 87 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**
- 88 Aneta Kyzioł
Szkoła w teatrze
- 90 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 92 Janusz Wróblewski
Cannes: kino gniewu

Na własne oczy

- 100 O polskich plakatach wyborczych opowiada ich badaczka **Zofia Smełka-Leszczynska**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 5 Ludzie i wydarzenia • 44 Przegląd informacji rynkowych • 76 Afisz • 94 Passent • 96 Stomma • 98 Do i od redakcji • 99 Fusy • 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Odgrzewany kapiszon

Wbrew intencjom „Gazety Wyborczej” afery z kupnem działek, zamiast skompromitować premiera Morawieckiego, wystawia mu jak najlepsze świadectwo i ostatecznie rozwiewa wątpliwości co do jego uczciwości. Po pierwsze okazało się, że przy kupnie Mateusz Morawiecki nikogo nie oszukał, bo za te działki Kościołowi zapłacił. Po drugie potwierdziło się, że nadaje się na premiera, bo jest człowiekiem zaradnym i kompetentnym, który nie kupuje byle jakich działek, tylko takie, z których można czerpać kupę kasy.

Kłamstwem jest natomiast, że na kupnie tych działek Morawieckiemu zależało, gdyż w ogóle nie wiedział, że istnieją. Dowiedział się dopiero od kardynała Gulbinowicza, z którym – z racji tego, że obaj są wierzący – miał ożywione kontakty religijno-towarzyskie. Podczas jednego z takich kontaktów, pomiędzy wspólną modlitwą i skromnym posiłkiem, kardynał najwidoczniej poinformował go o możliwości kupna działek, on zaś – co u osoby religijnej nie dziwi – po zapoznaniu się z ceną uznał, że grzechem byłoby nie kupić. „GW” insynuuje, że mamy do czynienia z układem, gdyż nie każdy miał możliwość kupna tych działek. Trudno się z tym zgodzić, bo kardynał Gulbinowicz na pewno chętnie zaproponowałby kupno każdemu innemu, jeśli by go znał. Przypadkiem znał



akurat Morawieckiego, chociaż zamiast niego mógłby znać kogokolwiek innego, dlatego nieprawdą jest, że Morawiecki był przez niego faworyzowany. Szkoda, że artykuł „GW” w sposób tendencyjny tę kwestię pomija.

Nawiasem mówiąc, nie ma pewności, że kardynał w ogóle jakieś działki Morawieckiemu zaproponował i że Morawiecki o tym wiedział, skoro jego żona twierdzi, że to ona pozyskała wiedzę na temat działek od znajomego z branży nieruchomości. „GW” pyta, kto z małżonków mija się z prawdą, chociaż moim zdaniem sprawa jest prosta: w momencie, gdy premier dowiadywał się od kardynała o działkach, wiedział o tym, ale było to dawno temu, dlatego dziś premier może nie wiedzieć o tym, że o tym wiedział. Zwłaszcza że chodzi o działki żony, z którą ma rozdzielność majątkową i w tej sytuacji trudno wymagać, żeby dzisiaj miał jakąś wiedzę o tym, że kiedyś o tych działkach wiedział.

Nie mając poważnych argumentów, „GW” czepia się nieistotnych detali. Pyta np., w jakim celu Morawiecki odprzedał część działki za 190 tys. zł osobie, od której następnie ją odkupił, płacąc dziesięć razy więcej. Powiem jasno: to niesympatyczne, że „GW” za wszelką cenę doszukuje się ukrytego celu w nieszczęściu, jakim jest dziesięciokrotne przeplacenie działki przez Mateusza Morawieckiego, który widocznie miał słabszy dzień, co może się przecież przydarzyć nawet najlepszemu bankierowi.

Lekcja majowa



Jerzy Baczynski

Miał być „remis ze wskazaniem na PiS”, wyszło zdecydowane zwycięstwo PiS. Siedmiopunktowa przewaga Zjednoczonej Prawicy nad Koalicją Europejską jeszcze w noc wyborczą wydawała się nieprawdopodobna. Ale fakty są nieubłagane: partia Jarosława Kaczyńskiego wygrała eurowybory; w południowo-wschodnich okręgach uzyskała nadwyżkę niemal drugą, kilku kandydatów pobiło krajowe rekordy poparcia (500 tys. głosów na Beatę Szydło robi wrażenie). Zważywszy że to głosowanie miało być dla opozycji najłatwiejsze, a po przebiegu wyborów samorządowych spodziewano się nowej antypisowskiej mobilizacji wielkich miast, w sumie dla Koalicji wyniki są bardziej niż rozczarowujące, a nastroje zrozumiałe podłe. Choć, formalnie, klęski przecież nie ma: prawie 40 proc. głosów oddanych na KE jest rezultatem przyzwyczajenia. Opozycyjni politycy powtarzają, że maj jeszcze nie przesądza o wynikach października – ale co mają mówić? I tak niemal wszyscy wróżą dziś łatwe, przynajmniej zwycięstwo PiS w wyborach parlamentarnych. Jeśli ta prognoza ma się nie spełnić, opozycja (wiem, że łatwo tak radzić) musi się jak najszybciej otrząsnąć z przynęby, nie zanurzać za głęboko w wewnętrzne rozrachunki. Ale najważniejsze, to w miarę poprawnie odczytać, co się stało.

My w POLITYCE też nad tym się zastanawiamy (raport powyborszy na stronach 10–17); za tydzień, mając już więcej danych, przygotujemy kolejne porcje opinii i analiz. Tymczasem kilka najogólniejszych, pospiesznych obserwacji. Po pierwsze, potwierdziła się głęboka polaryzacja polskiej polityki. Mimo utyskiwań orędowników tzw. trzecich sił na „wyniszczający duopol POPiSu”, prawie 85 proc. głosujących postanowiło wziąć osobiście udział w starciu PiS–KE, uznając, jak widać, jego sens i autentyczność. Po drugie: ta dwubiegunosć oznacza też, w praktyce, dwudzielność, czyli że potencjały proPiS i antyPiS pozostają, wbrew pozorom, wyrównane. KE współ z Wiosną zgromadziła ok. 45 proc. głosów, czyli dokładnie tyle samo, co antyPiS (w innym układzie partyjnym) w wyborach sejmikowych w 2018 r. i co Zjednoczona Prawica obecnie. Po trzecie, zaskoczyła frekwencja. Pobite zostały wszystkie wcześniejsze rekordy. Jednak mobilizacja elektoratu nie zadziałała na korzyść „opcji europejskiej”, przeciwnie, zwiększyła skalę zwycięstwa PiS. Okazało się, że miasta, poza największymi, były znacznie mniej politycznie pobudzone niż otaczająca je tzw. prowincja. To poważne ostrzeżenie dla Koalicji i wskazówka, żeby przeorientować kampanię.

Istotna, zwłaszcza w perspektywie jesiennych wyborów, jest kolejna, pokrewna, obserwacja: kampania opozycji musi być aktywniejsza. Oczywiście, że PiS dysponuje nieporównanie większymi pieniędzmi i środkami perswazy niż przeciwnicy, a to, co wprawiała telewizja, którą wstyd nazywać publiczną, jest właściwie ewenementem w skali światowej i faktycznie przypomina jakieś wzorce północnokoreańskie. PiS w tej batalii użył zresztą wszystkich dział: obiecał wyborcom 40 mld zł do ręki, wypłaty uruchomił tak, aby zaczęły trafiać „do portfeli Polaków” w rytmie wyborczym (portfele uznano za miarę wolności i europejskości); rzucił na wyborczą szalę gejów, Żydów, Niemców, Matkę Boską, Kościół, euro i krowę plus. Jeśli do tego dodać znakomitą ogólnie koniunkturę

gospodarczą, minimalne bezrobocie i wzrosty płac – 45-procentowe poparcie dla partii władzy nie oszałamia, zwłaszcza że w domach tradycyjnie pozostała ponad połowa wyborców. Ale też więź PiS z jego wyborcami okazała się na tyle silna, że żaden głośny skandal nie spowodował odpływu elektoratu w stronę opozycji. Ba, wygląda na to, że nawet film Sekielskich zmobilizował część tradycyjnego elektoratu, zwłaszcza z tzw. pasa biblijnego, do „obrony Kościoła” i głosowania na PiS. Szansa dla opozycji w tym, że PiS wystrzelał już mnóstwo najcięższej amunicji i trudniej mu będzie stosować taktykę „więcej tego samego”.

Kolejna uwaga: logika polaryzacji jest bezwzględna i byłoby niedorzecznością, gdyby po majowych wyborach któryś z członków Koalicji próbował ten projekt porzucić (tu najbardziej podatny na rozłam jest PSL), skazując się albo na polityczny hazard, albo wchłonięcie przez PiS. Nie wydaje się jednak sensowne poszerzanie KE poza granice rozsądku. Lewica, mimo słabego wyniku Wiosny i tradycyjnie marginalnego Razem, ma szansę być realną trzecią siłą w przyszłych wyborach i raczej zwiększa potencjał opozycji, niż go rozbija. Ale pytanie, czy skłócone, egocentryczne środowiska lewicowe zdołają się jakoś organizacyjnie poucierać? Majowy zimny prysznic powinien działać otęrażająco, ale rozumem tych, którzy w to nie wierzą.

Wyniki wyborów zostawiły też miejsce na osobną inicjatywę polityczną po stronie opozycji, jaką miał być ewentualny „ruch 4 czerwca”. Opozycja bardzo potrzebuje rozszerzenia partyjnej formuły o sojusz z demokratycznymi środowiskami, zwłaszcza samorządowymi – i do tego planowane na 4 czerwca gdańskie Święto Wolności i Solidarności dobrze się nadaje. Pomysł ewentualnej wspólnej „samorządowej” listy do Senatu, pod patronatem lub tylko ziciwą protekcją Donalda Tuska, jest wart podjęcia. W ogóle jest wskazane, aby w Gdańsku, po opadnięciu powyborszych negatywnych emocji, nastąpił restart decydującego etapu kampanii wyborczej – nawet nie w sensie technicznym, ale ideowym.

Cala dzisiejsza demokratyczna opozycja broniąca zasad konstytucji III RP, prozachodniego kursu, honoru twórców Wolnej Polski, sukcesów transformacji – właśnie w rocznicę 4 czerwca może zacząć swoją narrację, bronić się przed nieprawdziwą, zakłamana, skarykatyzowaną, alternatywną historią III RP według Kaczyńskiego. Bez odzyskania własnej historii dzisiejsza opozycja będzie tylko odbiciem, reflekssem PiS, a wyborcy będą ją popierać jako mniejsze zło. W obecnych warunkach politycznych opozycyjność wobec PiS powinna zostać wbudowana w znacznie szerszy przekaz. Koalicja potrzebuje własnej legendy, ale i agendy, podjęcia porzuconych czy pominiętych w kampanii tematów: zmian klimatycznych, ochrony środowiska, służby zdrowia, przyszłości edukacji, polityki społecznej czy senioralnej.

Opozycja wciąż może wygrać jesienne wybory, wciąż ma rezerwę utraconych lub zubożniętych wyborców, lecz powinna im dać to, co Kaczyński daje swoim: ducha wspólnoty, poczucie własnej – i własnych – wartości, spójny plan na przyszłość. To dramatyczny wniosek z przegranych majowych wyborów.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Komisje
na pedofilię

Ewa Siedlecka



Fundacja Nie lękajcie się, PO oraz rząd zapowiadają powołanie komisji, które rozliczą pedofilię. Która propozycja jest najsensowniejsza?

Projekt PiS sprowadza się do powołania państwowej komisji badania pedofilii we wszystkich środowiskach zawodowych mających do czynienia z dziećmi. Krytykuje się ją za to, że w istocie zmierza do rozmycia problemu pedofilii wśród księży. I taki jest zapewne zamiar PiS, które tak się przykleiło do Kościoła, że teraz musi go bronić, bo inaczej na partię spadnie odium współwiny. Jednak sam pomysł badania zjawiska wykorzystywania dzieci we wszystkich instytucjach wychowawczych, także leczniczych, wydaje się zaczerpnięty ze – stawianej za wzór także przez Fundację Nie lękajcie się – australijskiej Królewskiej Komisji ds. Odpowiedzi Instytucji na Wykorzystywanie Seksualne Dzieci. (W ogłoszonym dwa lata temu raporcie końcowym z jej prac stwierdzono, że blisko 70 proc. sprawców wywodzi się właśnie z instytucji wyznaniowych, głównie z Kościoła katolickiego). Australijską komisję powołał rząd, a jej członkami byli prawnicy – sędziowie i prokuratorzy w stanie spoczynku, zatem osoby niezależne od nikogo. Mieli duży budżet, więc mogli swobodnie powoływać ekspertów z różnych dziedzin. Przesłuchania przedstawicieli instytucji były publiczne, transmitowane w internecie. Przesłuchania ofiar – niejawnie. Czteroletnie prace doprowadziły do ujawnienia skali i mechanizmów zjawiska, do zebrania materiałów dla organów ścigania – ostatnio na ich podstawie skazano kard. George'a Pella.

Strona rządowa nie przedstawiła jednak szczegółów swojego pomysłu. Premier zapowiedział tylko, że komisja będzie „tak skonstruowana, żeby była jak najbardziej wiarygodna”, przez co rozumie udział w niej przedstawicieli opozycji. Ma mieć „odpowiednie prerogatywy do działania, również do pozyskiwania materiałów, które do tej pory były zastrzeżone tylko do działań śledczych”. Znosi się na powtórkę z komisji ds. Amber Gold lub komisji weryfikacyjnej – czyli na polityczną przepychankę. Nie można wykluczyć, że PiS powoła szybko swoją komisję po to, aby zablokować powstanie innej.

Fundacja Nie lękajcie się chce zbierać podpisy pod projektem obywatelskim, zatem proponowanej Komisji Prawdy i Pojednania nie należy się spodziewać w tej kadencji parlamentu. Według założeń członków komisji powoływałby Sejm spośród kandydatów rekomendowanych przez środowiska prawnicze, lekarskie, psychologiczne i pozarządowe. Przedstawiciele mieliby prezydent i premier. Komisja miałaby uprawnienia śledcze, mogłaby – za pośrednictwem prokuratury – egzekwować udostępnienie dokumentów, wzywać świadków. Badałaby także działanie organów państwa. Oprócz zbierania materiałów, które posłużyłyby do sformułowania rekomendacji do procesów karnych i odszkodowawczych,

działałaby też w imieniu ofiar w postępowaniach karnych oraz cywilnych. I miała uprawnienia strony. Tak szeroko zakrojone zadania mogłyby jednak sprawić, że komisja latami nie zdołałaby zakończyć prac.

Wspólne dla obu propozycji jest to, że w komisjach nie przewiduje się udziału Kościoła. I dobrze, bo jest on stroną. A odpowiedzialność kościelną musi egzekwować sam. Natomiast według pomysłu PO w Komisji Prawdy, oprócz trzech sędziów i trzech prokuratorów w stanie spoczynku, powinni też zasiadać przedstawiciele ofiar (również trzech) – co oznacza złamanie zasady bezstronności komisji. Platforma chce też „współpracy” z Kościołem w udostępnianiu komisji archiwów. Czyli stawia na dobrą wolę tej instytucji. Ale nie jest ona konieczna, ponieważ Kościół można zobowiązać do tego specjalną ustawą. Albo zwrócić się do prokuratury, która może zażądać dokumentów, a w razie nieudostępnienia – nawet je zarekwirować. Nie obejmuje ich żadna tajemnica, bo nie dotyczą spowiedzi. Oczywiście pozostaje problem, czy podporządkowana politycznie prokuratura zechce wykonywać swoje obowiązki.



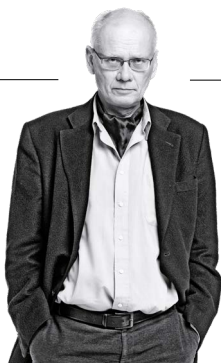
98 234 głosy w wyborach do PE oddali Polacy za granicą (uprawnionych do głosowania poza Polską było ponad 111,6 tys. wyborców). Głosy te dolicza się do okręgu warszawskiego. Za granicą wygrała Koalicja Europejska – 36,7 proc., 29,1 proc. wyborców głosowało zaś na PiS. Wiosna Biedronia zdobyła ponad dwa razy lepszy wynik niż w kraju – 14,7 proc., a Konfederacja potroiła notowania, uzyskując 13,1 proc. głosów. Kukiz dostał 2,6 proc., tyle samo Lewica.

Inaczej sytuacja wyglądała w samym okręgu chicagowskim, gdzie PiS – już tradycyjnie – zdeklasował rywali, zdobywając aż 70,4 proc. głosów. Na drugim miejscu była Konfederacja – 13,3 proc., a dopiero na trzecim KE z poparciem na poziomie 11,9 proc. Wiosna zebrała w Chicago tylko 2,2 proc. głosów. W Dublinie z wynikiem 33,88 proc. głosów wygrała KE, drugie miejsce zajął PiS – 22,3 proc., a zaraz za nim byli konfederaci – 19,72 proc. Także w **Paryżu (na fot. kolejka do lokalu wyborczego w wydziale konsularnym ambasady RP)** Koalicja zrobiła lepszy wynik niż PiS (39 proc. do 33 proc.). Na Wiosnę w stolicy Francji głos oddało 15 proc. wyborców, na Konfederację – 7.

(DAB.)

Świętość w kryzysie

Adam Szostkiewicz



Czy papież Jan Paweł II jest współwinny tuszowania pedofilii w szeregach kleru, także na szczęblu biskupów i kardynałów?

Większość Polaków (56 proc.) uważa, że nie, rośnie jednak liczba tych, którzy uważają, że i owszem (32 proc. – sondaż IPSOS dla OKO.press, luty br.). A wstrząs po emisji dokumentu braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu” tylko wzmocni tę tendencję. Cień pedofilii, jaki gęstnieje od lat nad pontyfikatem Jana Pawła II, nie rozwieje się sam z siebie. Nie pomogą w tym zdecydowane zaprzeczenia ze strony ludzi z najbliższego otoczenia papieża, z jego osobistym sekretarzem kard. Stanisławem Dziwiszem na czele. W obecnej atmosferze tylko niezmiernie ostrożne drążenie tematu i rzetelna analiza faktów wydają się właściwą drogą ku pełnej prawdzie. Bilans na razie wypada niejednoznacznie. Na płaszczyźnie prawnej obrońcy papieża mogą wyliczyć kolejne pożądane zmiany prawa kościelnego podejmowane za jego pontyfikatu. Na przykład była ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej prof. Hanna Suchocka przypomina, że już w 1989 r. Watykan przystąpił do międzynarodowej

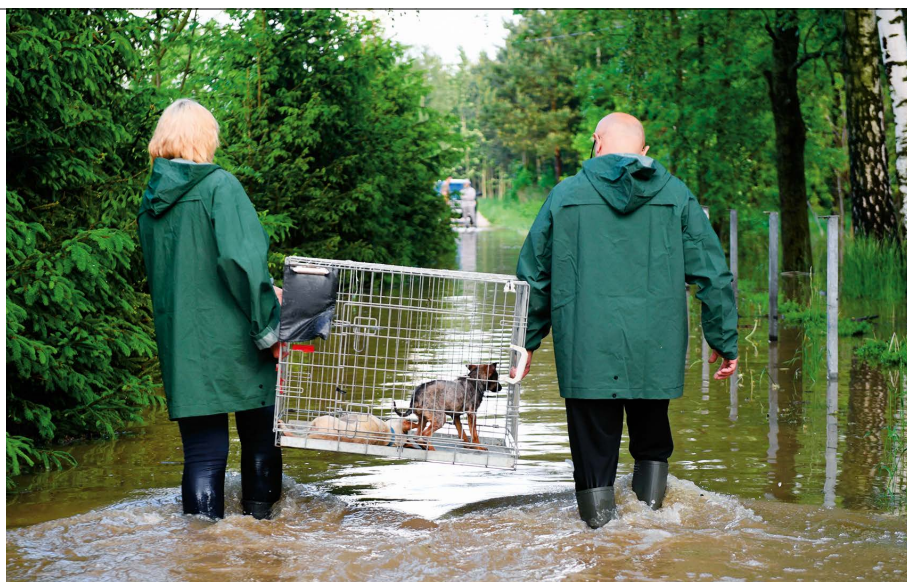
konwencji o ochronie praw dziecka. W kolejnych latach Jan Paweł II z własnej inicjatywy zaostrzał i rozszerzał przepisy kościelne dotyczące pedofilii księży. Sam kard. Dziwisz podkreśla, że papież pozwolił Kościołom w USA i w Irlandii, szczególnie dotkniętym tym złem, na nadzwyczajne działania w ramach tego, co dziś nazywa się – w ślad za papieżem Franciszkiem – polityką zera tolerancji.

Jeden z aktów prawnych przyjętych przez Jana Pawła II, uważany za fundament „zmowy milczenia”, został przez niego unieważniony. Bóg zapłać, ale z drugiej strony bulwersują konkretne historie hierarchów uwikłanych w skandale pedofilskie, którzy pod rządami Karola Wojtyły uniknęli kary. Najgłośniejszym przykładem jest sprawa ojca Marciała Macie-la Degollado, założyciela Legionu Chrystusa. Kolejne na liście są historie: amerykańskiego kard. Bernarda Lawa (zrobiono o niej film „Spotlight”) oraz abp. Wiednia kard. Hansa Groëra. Obaj, mimo ciężkich udokumentowanych zarzutów, uniknęli kary (Law, symbol tuszowania pedofilii w Kościele, znalazł schronienie w Watykanie). Nie mając swobodnego dostępu do archiwów kościelnych, wszyscy, którzy chcą ustalić odpowiedzialność papieża Wojtyły oraz jego najbliższego otoczenia w związku z tymi moralnie i prawnie trudnymi do obrony przykładami bierności, skazani są na domysły i poszlaki. Tłumaczenie klerykalną kastową mentalnością („dobre drzewo Kościoła nie może wydawać złych owoców”), brakiem jednoznacznych dowodów czy starzeniem się dziś nie wystarczy. Kryzys pedofilski uderza w moralną i duszpasterską wiarygodność Kościoła nauczającego. Kto życzy mu odnowy i odbudowy zaufania wiernych, nie powinien lękać się prawdy.

O pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II do Polski czytaj na s. 60.

Psi powodzianie

Zesłotygodniowe intensywne opady deszczu na Podkarpaciu, Śląsku i w Małopolsce w ciągu zaledwie doby spowodowały ogromne zniszczenia – zalane zostały domy, drogi, szkoły, pod wodą znalazły się krakowskie bulwary wiślane. Aby usunąć skutki powodzi i podtopień, strażacy interweniowali ponad 1,2 tys. razy. Jedną z najtrudniejszych sytuacji była w powiecie mieleckim. To właśnie tam, w **Wadowicach Dolnych**, znajduje się schronisko dla zwierząt Czekadełko. 22 maja rano wdarła się do niego woda z przerwanego wału powodziowego, zalewając boksy dla psów, magazyn z karmą oraz budynek ze sprzętem weterynaryjnym. „Przerwało wał, toniemy”. A godzinę później: „Niestety wody przybywa, do nas już nikt nie dojedzie, tylko łodzią” – relacjonowali opiekunowie ze schroniska na Facebooku, prosząc jednocześnie o pomoc. Odzew był błyskawiczny. – *To było niesamowite. Wciąż nie możemy w to uwierzyć. O 10 rano napisaliśmy apel, a już o 19.30 wszystkie nasze psy były bezpieczne: znalazły się w tymczasowych domach lub w innych schroniskach* – mówi Agata Włoch, wolontariuszka z Czekadełka.



Jednym z miejsc, do którego trafiła część psów z Wadowic Dolnych, było oddalone o ok. 80 km schronisko w Borku. Niestety, już następnego dnia także ono zostało zalane. Ale i w tym przypadku pomoc nadeszła bardzo szybko. Ponad 70 psów w ciągu kilku godzin zostało odebrane przez ludzi, którzy potem w internecie dzielili się zdjęciami zwierząt w nowych domach.

Na portalu RatujemyZwierzaki.pl na rzecz obu schronisk uruchomiono zbiórki pieniędzy. Wsparcie dla Czekadełka przekroczyło już 480 tys. zł, a dla schroniska w Borku – 103 tys. zł. Pieniądze na odbudowę zniszczeń wpłaciło do tej pory kilkanaście tysięcy osób. Uzbierane kwoty schroniska przeznacza na odbudowę zniszczonej infrastruktury.

(MAM)



Kto po May? I po co?

Od lewej: Michael Gove, Dominic Raab, Jeremy Hunt, Sajid Javid, Andrea Leadsom i Boris Johnson staną do walki o fotel lidera rządzących konserwatystów.

Niezbyt po angielsku, bo ze łzami w oczach, premier Theresa May oznajmiła, że 7 czerwca ustąpi z funkcji lidera rządzących konserwatystów, a zatem i z funkcji pełnoprawnego szefa rządu Wielkiej Brytanii. Mimo trzech podejść nie zdołała uzyskać aprobaty dla wynegocjowanej z Unią Europejską przez jej ekipę umowy rozwodowej, a parlament odrzucił także rozwód bez umowy. W lipcu partia wyłoni w głosowaniu nowego lidera. Na jej następcę bukmacherzy i komentatorzy typują „BoJo”. To przydomek byłego mera Londynu i szefa dyplomacji Borisa Johnsona. Ten zdeklarowany krytyk linii May w sprawie brexitu jest popierany przez partyjne doły, bo ma charyzmę i lubianą na Wyspach ekscentryczną wyrazistość. Ale ma też w partii rywali. Wiadomo już, że w szranki staną Michael Gove, Jeremy Hunt (dziś szef dyplomacji), Dominic Raab (były minister ds. brexitu), a może i Andrea Leadsom, b. szefowa torysów w parlamencie,

która rzuciła rękawicę Theresie May, gdy ustąpił premier David Cameron, polityczny ojciec brexitu. Ostatecznie wycofała się, torując May drogę do władzy.

Ktokolwiek wygra w lipcu, musi się zmierzyć z tym samym wyzwaniem, jakiemu nie podołała May. Unia Europejska wyraziła szacunek za jej starania, ale powtarza, że nie ma powrotu do negocjacji rozwodowych. Gotuje się też w polityce krajowej. Laburzystowska opozycja gra na wybory, Szkocja na powtórkę referendum niepodległościowego, jeśli następca May doprowadzi do rozwodu bez umowy. Grupa konserwatystów już ostrzegała, że w takiej sytuacji poprze wniosek opozycji o wotum nieufności wobec nowego premiera. Jeśliby przeszedł, królowa powierzy misję sformowania rządu Corbynowi. Jeśli mu się nie uda, ogłoszone zostaną wybory parlamentarne, które torysi mogą przegrać. „God save the Queen”.

Modi zmienia Indie

Indie na dobre zmieniają kurs – z centrowego i świeckiego na prawicowy i hinduistyczny, łączący ideę narodu z wyznawaniem konkretnej religii. **Narendra Modi** – populistą i nacjonalistą rządzący Indiami od pięciu lat – właśnie zapewnił swojej partii drugie zdecydowane zwycięstwo w wyborach parlamentarnych. Nazywane największym demokratycznym ćwiczeniem na świecie głosowanie trwało półtora miesiąca, udział w nim wzięło ponad 600 mln ludzi. Indyjska Partia Ludowa (BJP), którą prowadzi Modi, zwiększyła liczbę mandatów w niższej izbie parlamentu i poszerzyła bazę swoich zwolenników. Tym razem głosowali na nią także Hindusi w rejonach dotąd popierających partie lokalne albo lewicowe.

Silne zwycięstwo otwiera Modiemu drogę do zmian konstytucyjnych, stworzenia nowej definicji narodu i państwa, w którym nie ma miejsca dla mniejszości wyznaniowych i etnicznych. Już kampania



wyborcza BJP naznaczona była atakami wobec imigrantów z Bangladeszu, nazywanych przez jej polityków pasożytami.

Triumf premiera Modiego jest olbrzymi – to najpopularniejszy polityk od lat 70. XX w., gdy krajem rządziła uwielbiana Indira Gandhi. Charyzma premiera oraz jego autokreacja na strażnika i silnego opiekuna Indii przed wrogami – faktycznymi

i wyobrażonymi – zapewniła jego partii pewne zwycięstwo. Marka osobista Modiego umacnia się mimo kilku rozczarowań. W pierwszej kadencji nie zwiększył poziomu inwestycji zagranicznych, nie stworzył nowych miejsc pracy i nie zbudował nowej infrastruktury. Indie za kilka lat staną się najliczniejszą populacją świata, a mają najwyższe od pół wieku bezrobocie, dręczone ubóstwem wsie oraz ogromne opóźnienia w rozwoju miast. Premier trzyma się mocno, na przekór swym decyzjom o wprowadzeniu dotkliwego podatku od usług i fatalnej w skutkach akcji wymiany banknotów, którą sparaliżował usługi w kraju na wiele tygodni.

Kluczowa dla wyników wyborów była też nowa strategia kampanii – armia działaczy partii wnikała głęboko w wiejskie struktury, zdobywała zaufanie ludzi, przystosowując ofertę i obietnice do różnych lokalnych potrzeb. BJP wykorzystwała też siłę mediów społecznościowych i aplikacji mobilnych i zdobyła głosy młodych. Po 70 latach zastąpiła Kongres jako najważniejsza partia w Indiach.

Prezydentura z przeszkodami

Prezydent Wołodymyr Zełenski, tuż po zaprzysiężeniu, podpisał dekret o rozwiązaniu Rady Najwyższej i ogłosił datę przedterminowych wyborów na 21 lipca, zażądał dymisji rządu, szefa służb specjalnych, a wreszcie powołał szefów swej administracji oraz sztabu generalnego. Rozwiązanie parlamentu budzi wątpliwości i już doczekało się skarg w Sądzie Konstytucyjnym. Prezydent powołał się na brak koalicji większościowej, tymczasem prawo nie precyzuje, na jakiej podstawie ani kto taki stan ma stwierdzić. Od rozwiązanej Rady prezydent domagał się przyjęcia trzech nowych ustaw, wśród nich zmieniającej ordynację wyborczą. Jednak deputowani zagłosowali przeciwko wniesieniu ich do porządku dziennego. Dymisję złożył premier Wołodymyr Hrojsman, co skutkuje odwołaniem całego rządu. Jednak musi ją zatwierdzić Rada Najwyższa. A z braku większości parlamentarnej prezydent nie może liczyć na powołanie nowego gabinetu. Wyznaczył jednak nowego szefa sztabu generalnego Rusłana Chomczaka, generała, który w 2014 r. dowodził operacją pod Iłowajskiem w Donbasie, gdzie ukraińskie siły rządowe popadły w okrążenie i poniosły ciężkie straty.

Zkolei nowy szef prezydenckiej administracji Andrij Bohdan. To były urzędnik z czasów prezydentury Wiktora Janukowycza, odpowiedzialny za walkę z korupcją, a ostatnio osobisty prawnik oligarchy Ihora Kołomojskiego, ojca chrzestnego sukcesu Zełenskiego. Nominacja ta, podobnie jak powrót na Ukrainę Kołomojskiego i b. szefa służb specjalnych z czasów Janukowycza Walerija Horoszkowskiego, podają w wątpliwość przedwyborcze obietnice Zełenskiego o nowym otwarciu w ukraińskiej polityce. Mieszane reakcje wywołała też publiczna wypowiedź Bohdana w prorosyjskiej telewizji, że prezydenckie otoczenie rozpatruje możliwość „zorganizowania referendum dotyczącego osiągnięcia porozumienia z Rosją w sprawie pokoju w Donbasie”. Tymczasem nieistniejąca fizycznie partia Zełenskiego Sługa Narodu zyskała w sondażach poparcie blisko 40 proc. Ukraińców, dystansując drugi w rankingu Opozycyjny Blok – Za Życie, czyli pogrobowców Partii Regionów Janukowycza. Trzecią pozycję zajmuje ugrupowanie Poroszenki, pod nazwą Solidarność Europejska.

Harriet spadła z banknotu

W 2016 r., za prezydentury Obamy, zapadła głośnie decyzja, aby na banknocie 20-dolarowym obecnego tam prezydenta Andrew Jacksona, właściciela niewolników, zepchnąć na rewers i zastąpić Harriet Tubman, która się sama z niewolnictwa wyzwoliła. Byłaby przy okazji pierwszą kobietą na amerykańskich środkach płatniczych od 1891 r., kiedy to na krótko na jednodolarówce pojawiła się pierwsza dama Martha Washington. Od tamtej pory byli sami panowie. W 1849 r. 27-letnia Harriet Tubman (wówczas nazywała się jeszcze Minty Ross) uciekała z plantacji w Marylandzie do bezpiecznej Pensylwanii. A potem pomogła przebyć drogę do wolności 70 innym niewolnikom, wykorzystując tzw. podziemną kolej, sieć ludzi udzielających pomocy na drodze z Południa na Północ. Była walczącą abolicjonistką i sufrażystką, prowadziła dom opieki, zmarła w wieku 91 lat. I popadła w zapomnienie; wróciła do pamięci zbiorowej w latach 60. ub. wieku, stając się postacią – symbolem Afro-Ameryki.

Ale widać na miejsce na banknocie to jeszcze za mało; Donald Trump, wielbiciel prezydenta Jacksona, decyzję o podmianie nazywał „czystą polityczną poprawnością”. I stwierdził, że Tubman co najwyżej zasługuje na mało popularną dwudolarówkę. A teraz sekretarz skarbu Steven Mnuchin ogłosił, że cały projekt zostaje zawieszony do 2028 r. z powodu przedłużających się prac nad zabezpieczeniami banknotu przed podróbkami.

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r.



9 dni, 7598 zł

Kirgistan Naturalnie!

2 noclegi w jurtach

✈ Wylot: 03/09 2019

Wybierz się z Albatrosem na niezapomnianą wyprawę do Kirgistanu

Program wycieczki: Dz 1. Wylot z Warszawy do Biszkek. Dz 2. Przylot do Biszkek. Zwiedzanie miasta. Dz 3. Biszkek – Czołponata. Jezioro Issyk-Kul. Dz 4. Czołponata – Karakol. Wędrówka doliną Grigoriewską i gorące źródła. Dz 5. Karakol. Łatwa wędrówka górską (góry May Szaz) i muzeum Przewalskiego Jety Oghuz - Tamga. Dz 6. Tamga – jezioro Son-Kul. Odwiedziny u pasterzy oraz nocleg w jurtce. Dz 7. Jezioro Son-Kul - rezerwat przyrody. Wycieczka po okolicy oraz nocleg w jurtce. Dz 8. Son-Kul – Biszkek. Pożegnalna kolacja. Dz 9. Wylot z Biszkek do Warszawy.



7 dni, 4698 zł

Perty Portugalii

Hotel 4* w Cascais 2 posiłki dziennie

✈ Wylot: 17/10 2019

Zobacz największe atrakcje Portugalii: urokliwą Lizbonę, stylowe miasteczko Cascais, historyczne Óbidos, sanktuarium w Fatimie oraz klifowe wybrzeże Atlantyku

Program wycieczki: Dz 1. Wylot z Warszawy do Lizbony. Zakwaterowanie w hotelu w Cascais. Dz 2. Zwiedzanie Sintry wpisanej na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO oraz przylądka Cabo da Roca. Dz 3. Zwiedzanie Lizbony. Dz 4. Dzień do własnej dyspozycji. Dz 5. Wyjazd do Fatimy. Klasztor Matki Boskiej Zwycięskiej w Batalha. Obiad w Nazaré. Zwiedzanie Óbidos. Dz 6. Degustacja wina w Azetão. Wizyta w miejscowości Sesimbra. Park Narodowy Arrabida. Miasto portowe Setúbal. Dz 7. Wylot z Lizbony do Warszawy.

Cena zawiera: bilety wstępów, opiekę polskiego pilota, przelot rejsowy z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2-osobowych, wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Kod reklamy: PL44

Warszawa ul. Marszałkowska 74

Rezerwacja +48 696 182 818 albatros.pl



Terapia wstrząsowa

Nadzieje na przełom polityczny okazały się płonne. Radykalna polaryzacja, do której dążyła opozycja, przyniosła partii Kaczyńskiego triumf. Czy ten trend da się jeszcze odwrócić?

RAFAŁ KALUKIN

Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory europejskie zdecydowanie. Teoretycznie były one dla prawicy najtrudniejsze, gdyż najmniej istotne dla jej elektoratu. Ale to nie miało tym razem znaczenia. Zdolności mobilizacyjne PiS po czterech latach sprawowania władzy okazały się niebywałe. Takiego poparcia nie miała jeszcze żadna partia w dziejach III RP.

PiS dostało teraz o 200 tys. głosów więcej niż w wyborach parlamentarnych 2015 r. Zbliżając się do poparcia sześciomilionowego. Gdyby to były wybory parlamentarne, dotychczasowy rekord Platformy Obywatelskiej z 2007 r. (6,7 mln głosów) z pewnością zostałyby znacząco pobity. Ugrupowanie

konsekwentnie niszczące podstawy demokratycznego ładu okazuje się największym jak do tej pory beneficjentem demokratycznych wyborów. Mobilizując zresztą nie tylko rekordową liczbę zwolenników, ale i wielką armię przeciwników. Na dwa główne bloki oddano łącznie blisko 84 proc. głosów. Tak radykalna polaryzacja również jest precedensem. Od niedzieli opozycja już nie może jednak mieć złudzeń. Może na polaryzacji zyskuje, spychając konkurencję na margines, ale na niej nie wygrywa.

Dziś wielu wyborców opozycji pewnie zadaje sobie pytanie, czy PiS w ogóle da się pokonać. Pancierz chroniący partię rządzącą wydaje się bowiem niezniszczalny. I nic jak dotąd nie było w stanie go przebić. Choć od ubiegłorocznych wyborów

samorządowych niemal bez przerwy PiS zmagał się z kryzysami. Jak się okazało, kolejne afery – łapówkarska w KNF, w związku z wynagrodzeniami w NBP, wieżowcami na Srebrnej, ostatnio kościelną działką Morawieckiego – nie miały praktycznie żadnego wpływu na stan posiadania PiS. Pomimo że żadna z nich nie była „kapiszonem”.

Tak samo nie wpłynęły na poparcie dla PiS liczne potknięcia, mniejsze i większe kompromitacje, ostentacja w nadużywaniu prokuratury i policji do walki z przeciwnikiem politycznym. Jak również cykliczne klęski polskiej dyplomacji i ogólna niezręczność tej ekipy w polityce międzynarodowej. Zwłaszcza na wrażliwym obszarze relacji polsko-żydowskich, co na moment podniosło słupki prawicowej ekstremie z Konfederacji. Po czym, jak zawsze, wszystko wróciło do normy.

Tak samo nie zaszkodziły rządzącym inne głośne zdarzenia, potencjalnie dla nich niewygodne. Takie jak śmierć prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, prowokująca pytania o konsekwencje brutalizacji życia publicznego po 2015 r. Albo strajk nauczycieli, demaskujący skrajnie cyniczną i podporządkowaną wyborczym kalkulacjom naturę „polityki społecznej” prowadzonej przez PiS. Czy wreszcie premiera filmu braci Sekielskich o pedofilii w Kościele.

Zadziwiająca odporność władzy nie jest skutkiem wyłącz- nie marketingowej biegłości w zarządzaniu kryzysami, wykorzystaniu propagandowej i finansowej maszyny państwa. Prędzej kluczem do jej zrozumienia jest niemal rodzinna relacja łącząca partię Kaczyńskiego z elektoratem. Każde niekorzystne dla rządzących zawirowanie po okresie chwilowej dezorientacji z reguły stawia ich wyborców na baczność. Wedle zasady „biją naszych, więc trzeba ich ratować”. Kto wie, może kolejne niby to wyniszczające kryzysy wręcz reanimują pozycję PiS, raz po raz odnawiając jego więź z wyborcami? W takim razie znacznie groźniejszy dla ugrupowania Kaczyńskiego byłby monotonny błogostan tych rządów, ich usypiająca nuda.

Czy to już szklany sufit poparcia dla PiS? Tego nie wiemy. Żaden sondaż renomowanej pracowni nie przewidział blisko 46-proc. poparcia w wyborach europejskich dla partii rządzącej. Nie dysponujemy więc narzędziami pozwalającymi zbadać ten fenomen.

Bo jeśli mimo wszystko wierzyć sondażom, to zaprezentowany na początku kampanii pakiet obietnic najcięższego kalibru w postaci „piątki Kaczyńskiego” przez długi czas co najwyżej stabilizował pozycję PiS. Choć był to przecież największy jak dotąd jednorazowo zapowiedziany transfer z budżetu. Przez niemal całą kampanię poparcie dla PiS jedynie lekko falowało. I dopiero w wyborach partia Kaczyńskiego rozbiła bank. Być może istnieje zatem jakaś zasadnicza deformacja uniemożliwiająca miarodajną ocenę faktycznych możliwości obozu władzy. Albo też – co bardziej prawdopodobne – na rozmiarach zwycięstwa PiS zaważyło niemożliwe do przewidzenia, być może nawet irracjonalne pobudzenie emocjonalne.

Tak czy inaczej znaczne zwycięstwo w wyborach europejskich raczej zagwarantuje PiS w najbliższym czasie trudną do określenia nadwyżkę sondażową. W kolejną kampanię obóz władzy wejdzie bez większych problemów. W obliczu wyborów do Sejmu i Senatu wiele spraw się nawet uprości. W lipcu ruszą wypłaty z poszerzonego programu 500 plus. Już nie trzeba będzie gimnastykować się i udawać zatroskanych Europejczyków. Wszystkie schematy propagandowe w polityce krajowej są od dawna opracowane. O program też nikt nie będzie pytał, gdyż mniej więcej wiadomo, czego się po formacji Kaczyńskiego spodziewać.

Jeśli gdzieś szukać problemów PiS, to w zapleczu kadrowym. Na początek trzeba będzie wskazać następców wyekspedio-

wanych do Brukseli ministrów Joachima Brudzińskiego i Anny Zalewskiej. Zwłaszcza stanowisko szefa MEN wydaje się newralgiczne w obliczu zapowiedzianej na wrzesień drugiej odsłony strajku nauczycieli. A kandydatów z autorytetem jakoś nie widać.

Znak zapytania można też postawić przy osobie premiera. Mateusz Morawiecki jest jedynym politykiem z obecnej elity władzy, który coś stracił w tej kampanii. Niepostrzeżenie odsunięty na drugi plan, tym razem tylko asystował Jarosławowi Kaczyńskiemu. Dawno już rozmył się jego mit wizjonera narodowo-konserwatywnej modernizacji. Zamiast tego popada w męczące gadulstwo. Toteż Morawiecki bardziej dziś ciąży obozowi władzy, niż pomaga. I nieprzypadkowo na finiszu kampanii został „schowany”. Kamery TVP, rejestrujące krzątanie pisowskich prominentów na wałach przeciwpowodziowych, jakoś dziwnie omijały bowiem premiera.

Nie można oczywiście wykluczyć, że pewne zwycięstwo znosi problem Morawieckiego. Mimo wszystko szef rządu wydaje się najsłabszym elementem w pisowskim monolicie u progu kolejnej kampanii. Choć tak naprawdę to rywale rządzących mają teraz prawdziwy kłopot.

Koalicja Europejska nie spełniła nadziei. Z jednej strony dla wspólnego bloku opozycji nie widać sensownej alternatywy. Z drugiej – nie daje ona większych nadziei na wyjście z impasu. Choć, paradoksalnie, w tych wyborach Koalicja zrobiła swoje. Osiągnęła wysoki jak na swoje sondażowe możliwości wynik. Skumulowała poparcie poszczególnych partii wchodzących w jej skład. Bez premii za zjednoczenie, ale i kary za brak wewnętrznej spójności i klarownego programu. Nie przebiła sufitu, ale i nie zanotowała poważnych strat. Jej wynik był adekwatny wobec sygnalizowanych możliwości.

Konstatacja jest dla opozycji niepokojąca. W obecnym kształcie nie widać rezerw dających realne szanse na pokonanie PiS. Im wyższa frekwencja w wyborach, tym bardziej traci dystans. To zasadniczo inna sytuacja niż w wyborach 2007 r., które zakończyły pierwsze rządy PiS. Teoretycznie należałoby teraz możliwie prędko przystąpić do rekonstruowania projektu i w miarę skromnych możliwości poszerzania. Tylko skąd wykręcić niezbędne minimum entuzjazmu po takim ciosie? Dziś trzeba raczej Grzegorzowi Schetynie myśleć nad tym, jak zapobiec niekontrolowanemu rozpadowi Koalicji.

Trudna do przewidzenia jest reakcja samej Platformy Obywatelskiej. Przegrała bowiem podwójnie. To na niej spoczywała przecież największa odpowiedzialność za wynik Koalicji. A zarazem przypadło jej w podziale mniej mandatów, niż wynikałoby to z wewnętrznego układu sił. Nadwyżkę wobec prognozowanych możliwości zdobyło bowiem SLD, mniej więcej na swoje wyszło też PSL. Aparat Platformy może teraz oświadczyć, że jeśli nie ma dziś widoków na pokonanie PiS w jesiennych wyborach parlamentarnych, lepiej już startować pod własnym szyldem, aby nie dzielić się z innymi. Mimo wszystko wydaje się jednak, że Schetyna panuje nad partią. Jako akuszerowi Koalicji wciąż powinno mu zależeć na jej utrzymaniu. W końcu to najważniejszy projekt w jego politycznym życiu.

Nie od dziś wszakże wiadomo, że najsłabszym elementem KE są ludowcy. Od początku nie ukrywali, że traktują wybory europejskie jak test. Zawsze bowiem mogą wrócić do swojego stanu naturalnego, czyli pozycji głównego obrotowego na scenie politycznej. Zwolennicy samodzielnego startu w wyborach parlamentarnych dostali teraz do ręki silne argumenty. Tyle że wpływowi przedstawiciele tej grupy Adam Jarubas i Krzysztof Hetman zdolali wywalczyć brukselskie mandaty, co może osłabić ich motywację do forsowania zmiany. Choć wcale przecież nie musi. To jedyne ugrupowanie w KE, które teoretycznie może sobie pozwolić na przejście na drugą stronę ►